

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 15 - sierpień/wrzesień 2014 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



Dzień Otwartych Ogródów uświetniły swoimi koncertami siostry Kasia i Marysia Salawa

WEWNĄTRZ NUMERU
między innymi:

NIEZAPOMNIANA NIEDZIELA
z cyklu „Wydarzenia”

Z KART HISTORII SZKOŁY
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

**GIEBUŁTÓW
OCZAMI ŁODZIANINA**
z cyklu „Swoje chwalimy”

ŁUŻYCKIE LATO IV
z cyklu „Wydarzenia”

FUNDUSZ SOŁECKI
... i wiele innych

OD REDAKCJI

drodzy czytelnicy

Tegoroczne lato, które właśnie dobiegło końca, obfitowało w naszej miejscowości w liczne wydarzenia kulturalne, imprezy integracyjne i sportowe, poczynając od „Kina w sadzie”, „Poezji w ogrodzie”, przez awans piłkarzy do klasy A, festyn „Łużyckie Lato IV”, na „Dniu Otwartych Ogródów” kończąc. Stwarzały one okazję do szczególnych spotkań, do wspólnego zasłuchania w poetyckie strofy, wspólnego śpiewania, do wspólnych spacerów po giebułtowskich ogrodach, a takie rzeczy nie zdarzają się co dzień. Jeśli dodamy do tego wspólny wysiłek przy pracach porządkowych na placu spotkań, na Skałce, przy kościele, przy drogach i przypomnimy sobie zgodny podział Funduszu Sołeckiego na 2015 r., to możemy być pewni, że to lato przyniosło dobre owoce, co może nas napawać radością i optymizmem. Niestety zmaconym, bo jeśli przypomnimy sobie z kolei kłęby czarnego dymu w dniu 29 sierpnia nad jednym z naszych zakładów włókienniczych, to ta radość trochę przygasa. Wybudowane przez Niemców w wysokiej wówczas technologii, służące i im, i nam, Polakom, przez całe dziesięciolecie, dające zatrudnienie tysiącom ludzi, odchodzą dzień w dzień, po kawałku, w przeszłość, zabierając z sobą fragment naszej historii, fragment nas. To nie tylko pamięć o dawnych miejscach pracy. Jako filie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Groß-Rosen to także świadkowie historii. Szkoda, że nie ma przepisów, ludzi, możliwości, środków, dobrej woli, które by nakazywały i umożliwiały otoczenie takich miejsc szczególną opieką.

Miejmy je przynajmniej w pamięci i wbrew wszystkiemu kształtujemy choć ten fragment rzeczywistości, na który mamy wpływ.

Tradycyjnie zapraszamy Was do współpracy i życzymy miłej lektury!

Druk 15. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów,

druk 4 dodatkowych stron sfinansowała firma Fructop Topolscy. S. J.

Hurtownia Warzyw i Owoców z Częstochowy.

Wszystkie numery są dostępne w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej.



Pieniądze dla grupy tanecznej

Z radością informujemy, że Nadleśnictwo Świeradów przekazało kwotę 800 złotych w formie darowizny na zakup strojów dla grupy tanecznej, działającej w Szkole Podstawowej w Giebułtowie, prowadzonej przez pana Tomasza Gajewskiego. Kwota została przelana na konto Stowarzyszenia „Mały i Duży dla Giebułtowa” i przekazana szkole.

Bardzo dziękujemy!

Podziękowania

Przesyłam serdeczne podziękowania Pani **Halinie Opic** za znalezienie i oddanie mojej torebki.

Wdzięczna Anna Kozioł
ze Świeradowa-Zdroju

„Do Giebułtowa zapraszamy - Idee Odnowy Wsi Dolnośląskiej wspieramy!”

Taki tytuł nosi projekt realizowany ze środków Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu w terminie od 1 sierpnia do 19 grudnia 2014 r. przez giebułtowskie Stowarzyszenie „O nas z nami”, którego prezesem jest Janina Charchuła. Stowarzyszenie otrzymało na jego realizację 4984 zł, 616 zł to obowiązkowy wkład własny, pokryty głównie z darowizn sponsorów: przyszłego mieszkańca Giebułtowa pana Andrzeja Majewskiego (300 zł) i naszego redakcyjnego kolegi Piotra Czembrowskiego (100 zł), za co Stowarzyszenie jest ofiarodawcom niezmiernie wdzięczne. Łączna kwota projektu to **5600 zł**. Z tych pieniędzy wydrukowano plakaty na „Dzień Otwartych Ogródów”, którego Stowarzyszenie było współorganizatorem, okolicznościową pocztówkę i ulotkę „**Giebułtów u podnóża Gór Izerskich zaprasza**”. W realizacji są jeszcze tablice reklamowe Stowarzyszenia, kubki i kalendarze ścienne na 2015 r., zatytułowane „**Giebułtów - najpiękniejsze miejsca**”. (daal)

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Dawid Karoń

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www.giebultow.com.pl

Wspomnienia (3)

Prezentujemy 3. odcinek wspomnień przedwojennego mieszkańca Giebułtowa Heinza Günthera (ur. 1936r.). Bogactwo zapamiętanych szczegółów zawdzięcza mamie i dziadkom, którzy często wracali pamięcią do lat przeżytych w Giebułtowie. Dla lepszej przejrzystości tekstu pozostawiliśmy polskie nazwy miejscowości.

Gdy jesienią 1942r. poszedłem do szkoły, nieszczęście wisiało w powietrzu. Tocząca się wtedy wielka bitwa pod Stalingradem, pochłonęła ogromną liczbę ofiar, i to w zaledwie 24 lata po ostatniej wojnie, która n i c z e g o ludzi nie nauczyła. Także w dzisiejszych czasach nie ma dnia, żeby gdzieś na świecie nie toczyła się wojna. Skutki tej wojny zaczęliśmy wkrótce i my odczuwać. Oznaczało to na przykład przeniesienie ze względów bezpieczeństwa do nas na wieś firmy budowy samolotów z Berlina „Aerobau”. Pośpiesznie budowano budynki i baraki dla robotników, w większości jeńców wojennych i robotników przymusowych. Nasza babcia musiała oddać pokój na prawo od drzwi wejściowych. Zamieszkało w nim małżeństwo Fahl z Westfalli. Nie miałem pojęcia, gdzie leży Westfalia, ale wkrótce wszyscy mieliśmy się tego dowiedzieć. Niebawem zamieszkało kolejne małżeństwo z Francji, niewiele mówili po niemiecku. Nasi lokatorzy przynosili kolorowe bloczki z Aerobau-u, kartki żywnościowe, którymi się bawiliśmy. Lubilem je układać w stos i niszczyć „bombami” zrzuconymi z drewnianego samolociku, co oburzało moją babcię i wymyślała nam inną zabawę tymi karteczkami. W tym czasie zmarł kolega ze szkoły, poszliśmy całą klasą się z nim pożegnać, było to dla nas niepojęte, że jeszcze kilka dni temu bawił się z nami. Wkrótce w naszej wsi pojawił się warsztat naprawy czołgów, przyszło wojsko, a w naszym domu zakwaterował się wysoki oficer. Obok studni zamontowano sztyl z napisem „Spieß”, co oznaczało „Komendant”. My, chłopcy, bardzo interesowaliśmy się czołgami, ale i mieliśmy przed nimi respekt. Najczęściej nas od nich przeganiano, ale nieraz pozwalano nam nosić granaty, co napawało nas dumą. Starsi chłopcy, myślę, że od 12 roku życia musieli należeć do „Hitlerjugend”. Mój kuzyn Walter Feist też już nie miał czasu na zabawę, a jego o 6 lat starszy brat był już na wojnie. Dziewczyny należały do „Związku Dziewcząt Niemieckich”, nosiły ciemne spodnice i białe bluzki. Wkrótce trafili do nas pierwsi uchodźcy z tzw. „Kraju Warty”^{*} z konnym wozem krytym plandeką. W szkole też już nie było miejsca, bo przeznaczono ją dla uchodźców. Wieczorami często przebywali u nas żołnierze, rozmawiający o wojnie, chętnie przysłuchiwałem się ich rozmowom. Dowiedziałem się, że wielu z nich uważało, że wojna jest przegrana, nie można było jednak głośno o tym mówić. Gdy przychodził oficer, rozmowy milkły. Radio nadawało wciąż hasła o „ostatecznym zwycięstwie”, w które nikt już nie wierzył. Strach ogarniał wszystkich. Coraz większa liczba uchodźców, dla których nie wystarczało miejsca, po prostu umierała, głównie osoby starsze i dzieci, zwłaszcza że zima 44/45 była bardzo surowa. Front zbliżał się. Ludzi starszych zaangażowano do „Volksturm”, którego zadaniem była budowa ruchomych barykad na szynach. Jedną z nich zbudowano koło kuźni na dole w kierunku na Giebułtówkę. Z górki na Webersruh^{**} można było zobaczyć kłęby dymu płonącego Lubania i słyszeć odgłosy walk. Ludzie byli bezradni. Nadszedł 7 maja 1945r. Przyszła wiadomość o kapitulacji Niemiec, u nas wciąż było jeszcze słychać strzały i bróń maszynową. Żołnierze powiedzieli do mojej mamy „Uciekajcie stąd szybko!”. Mama spakowała parę rzeczy na ręczny wózek i ruszyła z Wernerem i ze mną na dół wsi. Nie wiem, jaki miała zamiar, ale był to z pewnością zły kierunek, mieliśmy ewentualnie możliwość ucieczki przez Czechy. Doszliśmy tylko do sklepu na skrzyżowaniu i tu inni żołnierze, zapytali „A wy dokąd? Szybko do domu, Rosjanie są blisko!”. Wyszli gdzieś mosty, żeby spowolnić nadejście Rosjan. Mama przerażona



Prace przy domu

i bezradna wróciła z nami do domu, babcia się ucieszyła, bo nie była sama. O spaniu nie było mowy, nie rozbieraliśmy się. Zrobiło się trochę spokojniej, słysząc już było tylko pojedyncze strzały, czekaliśmy ze strachem na następny poranek. 8 maja- totalna klęska, nie istniała ani armia, ani Niemcy, przeżywaliśmy właśnie koniec „1000-letniej Rzeszy”, bezwarunkową kapitulację. Teraz czym prędzej palono zdjęcia „Führera” i książkę „Mein Kampf”, której i tak chyba nikt nie czytał, ale posiadanie i zdjęcia, i książki było obowiązkowe, żeby nie być potraktowanym jak wróg ojczyzny i partii, bo za to groziła kara śmierci. Nad ranem przybyły kolumny wojsk rosyjskich, niektórzy żołnierze rozpieczęśli się po wsi, żeby coś zdobyć, większość szukała „Urri, urri”, czyli zegarków, pożądane były także rowery, dlatego chowano je w domach. Tak wyglądało ogłaszane od dawna „ostateczne zwycięstwo”. Dzień 8 maja 1945r. rozpoczął dla nas nową epokę. Ludzie byli kompletnie zdezorientowani, obawiano się wywózki na Syberię. Strach o życie, ale i o z trudem zapracowany dobytek. Jak będziemy żyć z Rosjanami? Tymczasem budowali oni koło szkoły baraki. Z braku zdolnych do pracy mężczyzn do pracy powoływano kobiety. Rosjanie zabierali z pola krowę, zabijali, gotowali gulasz w wielkim kotle. Czasem mama przynosiła trochę jedzenia do domu. W stosunku do nas Rosjanie byli mili, w lnianych woreczkach mieli cukier i przy każdej okazji nas nim częstowali. Najgorzej było, gdy wypili „Vodka”, wtedy stawali się prawdziwymi bestiami. W naszym domu też musieliśmy przygotować dla nich miejsce. Raz mieli zamiar zrobić imprezę, babcia miała upiec im ciasto. Sami zorganizowali produkty. Była strucla, makowiec i trzecia blacha z cukrem i cynamonem. Wyniesiono je do piwnicy i gdy babcia po nie poszła, to ciasto z cukrem i cynamonem oblażyły mrówki. Przerażona porzuciła je jakimś pędzelkiem i zrobiła nową polewę. Coraz częściej byłem sam, mojego kolegi Hansa (z ogrodnictwa) już nie było, ponieważ jego ojciec zginął na wojnie, a pani Stillfried musiała sprzedać ogrodnictwo i wyjechała z Hansem do Gryfowa. Nowi ludzie nazywali się Flaschka, ten pan był Czechem. Gdy Rosjanie wtargnęli do nich, mama słyszała, jak nowa właścicielka mówiła do nich, pokazując na nasz dom „Idźcie tam, tam są Niemcy, my nie jesteśmy Niemcami”. W pierwszych dniach po kapitulacji wszystko było w chaosie, na ulicach broń, pojazdy, wojsko, trupy. Nasza ulubiona zabawa: amunicja, nawet nie myśleliśmy, co mogło się stać. Byli także żołnierze, którzy chcieli powrócić do swoich domów, ukrywali się. Przeszukiwano za nimi nawet pola. Złapany dezertor zostawał aresztowany albo rozstrzelany. Moja mama także ukrywała jednego. Nazywał się Eugen Prinzler. Nie wiemy, czy trafił do swego domu. Po kilku miesiącach Rosjanie opuścili Giebułtów.

^{*}Nazwa regionu administracyjnego utworzonego podczas II Wojny Światowej przez III Rzeszę na terenie Polski (Wielkopolska)

^{**} Ławka Tkacza

Z języka niemieckiego tłumaczyła Danuta Alchimowicz

Giebułtów oczami Łodzianina



Wojkowa zdobyta!

Jak opisać w krótkim tekście to, co przeżyłem podczas mojego wakacyjnego pobytu w Giebułtowie? Nowopoznani ludzie, krajobrazy, wydarzenia, niespodzianki – wszystko układa się w kalejdoskop świeżych jeszcze wspomnień.

Zacznę od ludzi:

-Państwo Maria i Józef Zajacowie – urocze małżeństwo z 64-letnim stażem, wrażliwi i kochający się ludzie, którzy mogliby być wzorem dla wielu młodych, traktujących swój związek bez żadnej odpowiedzialności lub twierdzących wręcz, że małżeństwo to przeżytek. Grający i śpiewający, wciąż pełni energii i młodzi duchem. Chylę czoła i jeszcze raz dziękuję, że zechcieli towarzyszyć mi w czasie poetyckiej inauguracji Dnia Otwartych Ogrodów.

-Ksiądz Proboszcz Werner Macha, który pozwolił mi pełnić funkcję lektora w czasie codziennych mszy św. Pozornie surowy i nieufny, ale przy bliższym kontakcie wyrozumiał i serdeczny. Strzeże i dba o powierzony mu kościół i parafię. A jakiego bogactwa treści w niedzielnych kazaniach słuchać można było!

-Pan Lech Górski nowy właściciel dawnego Browaru, ogromnym nakładem sił przywracający mu dawną świetność. Człowiek skromny, wyciszony, pasjonat historii. A jakie ciasto drożdżowe piecze!

-Pan Janusz z wielkim pietyzmem dla każdego szczegółu, remontuje swój dom. Wszystko musi wyglądać tak, jak wyglądało kiedyś. Własnoręcznie muruje, tynkuje, szyje, kładzie podłogi, stawia piec. Szuka informacji w archiwach, Internecie, u ludzi pamiętających jeszcze tamte, przedwojenne czasy. A jaką tortillę robi!



Jedna z urokliwych giebułtowskich łąk

-Danuta i Antoni Alchimowiczowie i ich córka Iga, przyjaciele, którzy nas gościli w swoim domu. Chciałbym napisać bardzo dużo na ich temat, ale mi nie pozwolili. Pocieszam się tylko tym, że zapewne zdecydowana większość czytelników „Gazety Giebułtowskiej” zna ich doskonale i wie, jakimi dobrymi są ludźmi. Z mojej i mojej małżonki strony jedno wielkie DZIĘKUJEMY! A jaki Antoni chleb piecze!

To tylko niektórzy z wielu, których spotkaliśmy w czasie wędrówek po Giebułtowie i okolicy.

A teraz wydarzenia i niespodzianki:

-Wyprawa na Halę Izerską do Chatki Górzystów, początkowo w gęstej mgle, z nadzieją na sławne naleśniki z jagodami, których – niestety – nie było. Za to zjedliśmy wielkie i pyszne ciacha! A do Świeradowa wracaliśmy w pięknym słońcu.

-Wizyty na Ławce Tkacza – świetny pomysł i realizacja, urokliwe miejsce, piękne widoki, tylko te śmieci dookoła. Dlaczego ludzie nie mają wyobraźni ani jakiegokolwiek potrzeby uszanowania czyichś starań? Czy to tylko efekt bezmyślności? Niestety, nie jest to wyłącznie problem Giebułtowa.



Przed ulewą

-Wieczór poezji Anny Kamieńskiej w kościele parafialnym – jeszcze raz przesyłam wyrazy wdzięczności dla Ks. Proboszcza, ale też jeszcze raz dziękuję wszystkim liczным słuchaczom, którzy przyszedli tych wierszy posłuchać i których potem na giebułtowskich ścieżkach spotykałem, z którymi wymienialiśmy powitania i pozdrowienia i wśród których czułem się jak wśród znajomych i przyjaciół. Dziękuję Wam!

-Jeszcze słów kilka o kościele, a właściwie o jego wieży, którą widać z każdego bez mała miejsca w Giebułtowie czy okolicy i może być ona świetnym drogowskazem dla zbłąkanych w terenie, a może i na duszy.

-Wyprawa na Wojkową - najwyższy szczyt Pogórza Izerskiego. Wzniesienie zaliczane jest do Korony Sudetów Polskich. Jak twierdzi Wikipedia, o czym też sami mogliśmy się przekonać, „powierzchnia wierzchołku jest tak wyrównana, że wierzchołek jest trudno rozpoznawalny”. To prawda! Gdyby nie pomoc Antoniego nie mielibyśmy żadnych szans na jego znalezienie.

-Uroczyste otwarcie sąsiedzkiego mostka między gospodarstwami Państwa Alchimowiczów i Irisików. Poprzedni ze względu na swój wiek i wylewający od czasu do czasu strumyk uległ zniszczeniu. Otwarcie odkładano kilkakrotnie, ale wreszcie zostało sfinalizowane przy szampańskiej salwie i ku uciechu i pożytkowi obydwu rodzin, tudzież kota.

-Poetycka inauguracja Dnia Otwartych Ogrodów była jednocześnie wydarzeniem i niespodzianką. Ale po kolei. Najpierw przygotowania poczynawszy od



*Skalka to w Giebułtowie
obowiązkowy punkt programu*



Zadumanie na Ławce Tkacza

porządków w ogrodzie Danusi i Antoniego, wykonania plakatów, poprzez przywiezienie i zainstalowanie nagłośnienia, ławek i krzeseł, urządzenie stanowiska dla wykonawców, ustawienie i podłączenie oświetlenia, przygotowanie elementów scenografii, kwiatów, owoców i świec. I wreszcie o godz. 20:00 zaczynamy! Po 10 minutach oberwanie chmury! Ulewa! Musimy uciekać do domu. Słuchacze siadają gdzie mogą: na kanapach, krzesłach, schodach, podłodze. Instalujemy się w kuchni, gdzie właśnie piecze się chleb. Jest ciepło, sucho i jaki zapach! Wszystko toczy się dalej zgodnie z planem. Takich wieczorów się nie zapomina!

To był dla mnie i mojej małżonki czas wyjątkowy i niezapomniany. Wyjeżdżaliśmy z Giebułtowa wypoczęci, ale też tak pełni wszelakich wrażeń, że trzeba było czasu, żeby to wszystko w sercach i w głowach sobie poukładać i ubrać w słowa. A przecież to, o czym piszę powyżej to tylko jakaś wybrana część wspomnień związanych z poznanymi osobami, wydarzeniami, z emocjami im towarzyszącymi, z miejscami, widokami, zapachami. Z tym wszystkim, co złożyło się na nasz pobyt w gościnnym Giebułtowie. Dziękujemy z całego serca i do zobaczenia!

Helena i Włodzimierz Galiccy

Z kart historii Szkoły Podstawowej



Budynek Szkoły Podstawowej w Giebułtowie około roku 1950

Wrzesień najczęściej budzi skojarzenia ze szkołą. Jedni do niej wędrują pobierać nauki, inni wysyłają po nie własne dzieci, dla niektórych to miejsce pracy. Tak, czy inaczej, każdy ma jakieś wspomnienia związane ze szkołą. Lecz ludzka pamięć jest ulotna i czasami po kilkunastu latach z ciekawych historii pozostają tylko fragmenty. Nie pamiętamy imion, nazwisk, twarzy i miejsc, które niegdyś były dla nas codziennością, a potem przypomnienie ich sobie jest trudne, czasem niemożliwe. Bywa jednak, że ludzie prowadzą pamiętniki lub kroniki. Te zapisy wydają się niekiedy niepotrzebne i nieistotne, ale po latach często są jedynym śladem, jedyną nicią łączącą historię zwykłych ludzi z obecnymi czasami. Artykuł ten powstał, aby wzmocnić te nieraz nadwątlone nitki historii.

Pierwsze zapisy kronikarskie datują powstanie naszej Szkoły Podstawowej na dzień 3 marca 1946 r. W tym czasie Giebułtów zwał się jeszcze Międzyzlesiem, a placówka - Publiczną Szkołą Powszechną. Szkołę w tym okresie organizowała i nią kierowała pani Halina Tondryk (po mężu Harbul), która jednocześnie była jedynym nauczycielem. W dniu otwarcia szkoła liczyła trzydzieścioro uczniów, podzielonych na cztery oddziały. Do końca roku szkolnego liczba wychowanków wzrosła aż do 90, a pani Halina była nadal jedynym nauczycielem.

W związku z nieustannym napływem tzw. repatriantów na ziemie zachodnie w giebułtowskiej placówce przybywało coraz więcej dzieci. Rok szkolny 1946/47 rozpoczęło już 120 uczniów, a szkoła liczyła pięć oddziałów. „Znacząco” wzrosła też liczba nauczycieli. Oprócz kierownika szkoły - pani Harbul, w szkole zaczęła pracować pani Jadwiga Misiewicz i pan Wacław Tytus. Nauczyciele ci nie posiadali pełnych kwalifikacji do uprawiania tego zawodu, ale czasy tuż po wojnie nie należały do najłatwiejszych, a zaangażowanie i chęci

były równie istotne jak fachowe przygotowanie. W takim stanie organizacyjnym placówka przepracowała cały rok szkolny.



Pierwsi uczniowie naszej szkoły

W kolejnym roku szkolnym 1947/48 do szkoły uczęszcza już 180 uczniów, a liczba oddziałów wzrasta do sześciu. Zmienia się również osoba na stanowisku kierownika. Ze względu na posiadanie pełnych kwalifikacji pedagogicznych stanowisko to obejmuje pan Stroff. Kadra nauczycielska wzbogaca się o nowe osoby, pracę rozpoczynają: Danuta Kaszyńska, Leonard Kaszyński, a trakcie roku szkolnego także Stanisław Gruszka.

W czasie wojny niewielu uczniów mogło się kształcić, a ci, którzy mieli tę możliwość, najczęściej uczyli się nieregularnie, co spowodowało wielkie różnice w wykształceniu polskich dzieci. Jednocześnie likwidacja przez hitlerowców wszystkich polskich szkół wyższych i średnich oraz wszystkich zakładów kształcenia nauczycieli spowodowały ogromne braki w kadrze pedagogicznej. Państwo polskie musiało się przede wszystkim skupić na odbudowaniu i rozbudowaniu sieci szkół oraz na wykształceniu nowej kadry nauczycielskiej.

Po wojnie większość szkół powszechnych organizowała kursy przyspieszone dla starszej młodzieży, aby z biegiem czasu wyrównać wiekowo oddziały szkolne i umożliwić dalsze kształcenie. Również w Giebułtowie zorganizowano tzw. ciągi skrócone klas IV, V i VI dla młodzieży, jak mówiono wówczas „przerośniętej wiekiem”.

W roku szkolnym 1948/49 giebułtowska podstawówka liczyła nadal sześć oddziałów. Nastąpiły kolejne zmiany kadrowe. Odeszła Jadwiga Misiewicz, przybyła pani Maria Olechowicz, a kierownictwo nad szkołą objął nowy nauczyciel Zenon Stachurski. Stało się to w wyniku aresztowania poprzedniego kierownika przez milicję w związku z zarzutami o tzw. folksdojczostwo. W okresie okupacji hitlerowskiej i krótko po wojnie „volksdeutschami” nazywano osoby znajdujące się na specjalnej liście ludzi pochodzenia niemieckiego, często nieprawdziwego. Obecność na tzw. folksliście gwarantowała wiele przywilejów w odróżnieniu od pozostałej ludności polskiej. Wielu Polaków, którzy z różnych powodów znaleźli się na tej liście uznano za zdrajców narodu.



*Pamiątkowe zdjęcie wykonane przed szkołą
(niestety niewiele o nim wiemy,
może i tym razem Czytelnicy pomogą).*

Rok szkolny 1949/50 jest w pewien sposób szczególny dla Publicznej Szkoły Powszechnej w Giebułtowie. Placówka staje się szkołą pełną 7-klasową. Równolegle do szkoły podstawowej zaczyna działalność szkoła zawodowa. Przy Giebułtowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego młodzież będzie się kształcić w zawodzie włókiennika. Kierownictwo w szkole podstawowej i w szkole zawodowej powierzono panu Stanisławowi Gruszcze. Trwają nieustanne zmiany w składzie personalnym. Odchodzą dawni i przychodzą nowi pracownicy. Wśród nowo przybyłych nauczycieli w ciągu kolejnych dwóch lat kroniki wymieniają panią Natalię Chelchowską, państwo Marię i Tadeusza Lulko oraz pana Janusza Miłopolskiego, który po przeniesieniu służbowym z niedalekiej Pobiednej zostaje w roku szkolnym 1950/51 kierownikiem szkoły. Trwa to jednak bardzo krótko, bowiem już w połowie tego roku zostaje kierownikiem szkoły przy Państwowym Domu Dziecka w Leśnej. Jego obowiązki obejmuje Tadeusz Lulko. Do kadry pedagogicznej dołącza wkrótce Henryk Rusak, którego zapamiętano jako organizatora grupy teatralnej, jaka występowała w miejscowej świetlicy.



Z kilkunastu osób, które przewinęły się przez giebułtowską placówkę oświatową w początkach jej działalności jedynie pani Halina Tondryk (Harbul) pozostała niezmiennie na swoim stanowisku (szerzej o pani Halinie i jej losach pisaliśmy w 3 numerze *Gazety Giebułtowskiej*).

O dalszych losach naszych nauczycieli, uczniów i szkoły napiszemy w kolejnych numerach *Gazety*. Redakcja chętnie skorzysta, na zasadzie wypożyczenia, z materiałów fotograficznych związanych ze szkołą i uczniami, które są w posiadaniu Czytelników.

Kroniki przejrzał i początki szkoły wspominał - (pecet).

NIEZAPOMNIANA



NIEDZIELA



Ogrody i ich gospodarze z bliska

Wszyscy właściciele „otwartych ogrodów” stanęli na wysokości zadania, pokonując czasem liczne przeszkody, choćby takie jak długotrwałe deszcz poprzedzający imprezę, nawet innych obowiązków czy choroba, i przygotowali jak mogli najpiękniej swoje ogrody na przyjęcie gości i poczęstunek dla nich. Wybrane zdjęcia prezentujemy wewnątrz numeru.

Ogród nr 1

Ogród państwa **Bożeny i Mariana Wrońskich** położony w samym centrum to wizytówka Giebułtowa. Zwiedzający podziwiali efekt ponad 20 lat pracy na trudnym skalistym terenie. Bogactwo roślin, zwłaszcza iglastych, choć nie brakuje i pięknych liściastych okazów, jak dorodna katalpa, pięknie skomponowanych kolorystycznie, oczko wodne z fontanną, widok na góry i sława, jaką ten ogród cieszy się już w Giebułtowie - to powody, dla których był on licznie odwiedzany.

Ogród nr 2

Pani Janina Marcinkowska, wrocławianka, laureatka wielu nagród działkowiczów, zamieszkała w Giebułtowie kilka lat temu i z pasją poświęciła się ogrodnictwu. Przeszkodą nie są ani wiek, ani problemy zdrowotne. Wygrywa zamięłowanie do uprawy kwiatów i krzewów, które olśniewają różnorodnością barw, gatunków i ciekawymi zestawieniami. Ogród z altaną i fantastycznym widokiem na Góry Izerskie.

Ogród nr 3

Pani Janina Benedyk dzieli się pracą w ogrodzie z synem **Władysławem**. Ogród, tak jak i dom, niezwykle przytulny, otoczony cisami, zadbane, z typowym przedogródkiem tonącym w kwiatkach, z liliami św. Józefa rekordowej wysokości. Huśtawka, kąpiel wypoczynkowa, a przede wszystkim przemiła gospodyni zapraszała gości do odpoczynku w tym ogrodzie w towarzystwie równie miłej przybyłej rodziny.

Ogród nr 4

Ogród państwa **Marii i Józefa Zajaków** to nazywany przez nich „sadek” ze starymi drzewami owocowymi, starannie ułożonymi stosami i stosikami drewna i typowym dla ogrodu wiejskiego, choć coraz rzadszym, przedogródkiem. W tym ogrodzie nie mogło zabraknąć muzyki. Poza koncertem sióstr ze Świeradowa-Zdroju występował pan Józef z zespołem. Z braku czasu przybyły Starosta Lwówecki Stanisław Mrówka odwiedził tylko ten ogród. I tak jego pojawienie się jest dla nas, mieszkańców, ogromnym zaszczytem.

Ogród nr 5

Państwo **Irena i Aleksander Onyszkowie** są właścicielami ogrodu niedużego, ale składającego się z kilku części, odgradzonych pergolą, w tym pięknego, kolorowego przedogródka z ogromnym bogactwem kwitnących kwiatów i małego sadu oraz z ogromną ilością kwiatów doniczkowych, głównie pelargonii, begonii i fuksji. Daje to wrażenie, że dom „wyrasta” z kwiatów.

Ogród nr 6

Największą atrakcją ogrodu państwa **Danuty i Antoniego Alchimowiczów** był nowo wybudowany mostek, łączący ich posesję z posesją państwa Irisików, co daje wrażenie połączenia ich w jeden ogród, świadcząc jednocześnie o dobrosąsiedzkich relacjach. Gościom podobała się także altana z suszonymi ziołami i herbata z samowara. Wielu wyrażało też zdziwienie wielkością ogrodu, której od ulicy nie widać.

Ogród nr 7

Ogród państwa **Jadwigi i Antoniego Irisików** to ogród ogromnych możliwości, bardzo rozległy i najwyżej położony z prezentowanych, o różnorodnym ukształtowaniu powierzchni, co umiejętnie wykorzystuje ziemię **Krzysztof** posiadający pasję ogrodnictwa, tworząc z dużym rozmachem kolejne aranżacje skalno-roślinne. Część z nich, położona na skarpie, cieszy oko głównie sąsiadów z ogrodu nr 6, co tym bardziej jest godne podziwu. Z tego ogrodu rozciąga się widok na wieżę kościoła, góry i na ogrody sąsiedzkie, w tym ogrody nr 6, 8 i 9, tworzące jedno wielkie „ogrodowisko”.

Ogród nr 8

Gospodyni ogrodu pani **Lidia Buchowska** podkreśla, że obecny wygląd ogrodu zawdzięcza swojemu wnukowi **Maciejowi**, który od najmłodszych lat, spędzając wakacje u dziadków, z pasją pracował w ogrodzie. Efektem jest zadbane spory warzywniak, piękny skalniak, wiele kwitnących roślin, w tym róż, olbrzymich dali i floksów. Nie brakuje też kwiatów w donicach i, jak na wiejski ogród przystało, słoneczników.

Ogród nr 9

Ogród państwa **Emilii i Mirosława Zińczuków**, laureat wielu nagród w przeszłości, to ogród o wielopokoleniowej tradycji, bo jego początki kilkadziesiąt lat temu stworzyła pani **Halina Harbul**, zarażając ogrodnictwem pasję swoich wnuków **Ireneusza i Iwa**, obecnie absolwentów architektury krajobrazu. Z ich wiedzy rodzina już korzysta, czerpiąc inspiracje. Ogród położony częściowo na skarpie, z ciekawymi kompozycjami roślinnymi i zabawnymi ozdobami, jak np. kamienna rzeźba z... metalowym owadem.

Ogród nr 10

To najdalej położony ogród z tegorocznych „otwartych ogrodów”, bo za Skałką. Wizyta tam jednak bardzo się opłacała, bo można było zobaczyć prawdziwe gospodarstwo ekologiczne z żywym inwentarzem, co przy pracy zawodowej gospodarzy, państwa **Katarzyny i Jarosława Samulskich**, zasługuje na najwyższy podziw. To w tym ogrodzie baraszkują „dziwne stwory”, o których pisała pani Aneta Tyl. Poza nimi, czyli prosiakami, jest drób, grządki warzywne, prowadzone na sposób angielski, mnóstwo kwiatów i oblepiona owocami potężna jeżyna, zasilana nawozem z kominka.

Wszystkim gospodarzom jeszcze raz serdecznie dziękujemy!

(daal)

Ogrodowe spotkania w ocenie organizatorów i gości

Propozycja zorganizowania Dnia Otwartych Ogrodów pojawiła się nieśmiało w naszej „Gazecie” po raz pierwszy w numerze 12 „GG” (luty-marzec). Mielśmy wielkie obawy, jak zareagują na nią mieszkańcy Giebułtowa. Czy im się ten pomysł spodoba? Czy otworzą swoje ogrody? Czy przyjmą gości? Czy goście w ogóle przyjdą? Czy termin dobry? Czy będzie pogoda? Czy znajdą się choć niewielkie pieniądze na plakaty? Czy damy radę ogarnąć tak dużą imprezę na rozległym terenie od Giebułtówka po Skalkę? To pewnie jeszcze nie wszystkie wątpliwości, jakie nękały nas przez te kilka miesięcy. Wszystkie, ale to wszystkie zostały rozwiane w niedzielę 17 sierpnia, kiedy to w Giebułtowie odbył się

Dzień Otwartych Ogrodów.

Organizatorzy imprezy, czyli redakcja „Gazety Giebułtowskiej”, Stowarzyszenie „O nas z nami” z prezesem Janiną Charchułą oraz Sołtys Sołectwa Giebułtów Romuald Ledzion z satysfakcją uznali, że impreza o charakterze integracyjno-promocyjnym nadspodziewanie dobrze została przyjęta przez mieszkańców i gości. Pierwsi goście pojawili się w punkcie informacyjnym w ogrodzie państwa Urbaników zaraz po godz. 10-tej. W punkcie tym można było uzyskać wszelkie informacje, otrzymać mapkę z adresami ogrodów i godzinami koncertów, okolicznościową pocztówkę i nowo opracowany folder „Giebułtów u podnóża Gór Izerskich zaprasza”, a także inne materiały informacyjne. Niektórzy goście wpisali się do kroniki Sołectwa. Wśród nich byli Starosta Lwówecki Stanisław Mrówka, mieszkańcy Giebułtowa, ale także sąsiednich miejscowości, oraz przebywający w okolicy na letnim wypoczynku mieszkańcy Gdyni, Łodzi, Poznania. Prawdziwą ozdobą imprezy były muzykujące siostry Kasia i Marysia Salawa ze Świeradowa-Zdroju. Radosne spotkania w ogrodach, przypadkowo spotkani dawno niewidziani znajomi, serdeczni gospodarze, piękna muzyka na skrzypcach i flecie, no i te ogrody i ogródki, małe i duże, na płaskim terenie bądź na zboczu, mniej lub bardziej wiejskie-to wszystko sprawiło, że uczestniczymy w wielkim wydarzeniu. „Powinna przyjechać tu telewizja, choćby jakaś lokalna” - słyszymy komentarze. To z pewnością nie była zwykła niedziela, to było prawdziwe święto mieszkańców Giebułtowa. Nie zabrakło też wzruszających chwil. Pani Anna Stebnicka, była dyrektor Szkoły Podstawowej postanowiła zabrać dla swoich kolegów-pensjonariuszy Domu Opieki Społecznej w Mirsku z każdego ogrodu jakiś kwiat czy choćby gałązkę. „Żeby i oni mogli w jakiś sposób poczuć tę atmosferę!” - mówi. I nie mniej wzruszające wyznania gospodarzy ogrodów: „A my się tak baliśmy. Przez ten deszcz nie zdążyliśmy wykosić trawnika, nie zdążyliśmy przyszyścić bonsaia, i jeszcze wielu innych rzeczy. A to w ogóle nie miało znaczenia.” I oto chodziło. Bo ogrody, choć piękne, były tylko tłem. W centrum byli ludzie, roześmiani, zadowoleni, radosni.

Poniżej prezentujemy fragmenty relacji jednej z uczestniczek imprezy, pani Anety Tyl, która opublikowała ją na swoim blogu w Internecie. Pani Aneta Tyl jest od 12 lat mieszkanką Zapusty. Wraz z mężem prowadzi tam gospodarstwo agroturystyczne, hodowlę

psów rasy golden retriever oraz założone przez nich prywatne Muzeum Techniki i Rzemiosła Wiejskiego. Oboje pochodzą z Wrocławia, z zawodu są archeologami:

„Pamiętam Giebułtów sprzed 10 lat. Była to jedna z tych podziwerskich wiosek, które ostatnie lata świetności przeżywały przed rokiem 1945. Nigdy więcej nie czułam potrzeby ponownej tam wizyty. Lata jednak mijały, kraj na naszych oczach zmieniał się, wioski piękniały. Ludzie zaczęli brać sprawy w swoje ręce. Ich praca dookoła własnych domów została doceniona”.

Relacja jest bogato ilustrowana zdjęciami, pierwsze z nich to piękne ujęcia ogrodu państwa Wrońskich (ogród nr 1). I oto dalsza część relacji pani Anety, która odwiedziła Giebułtów w towarzystwie męża i znajomej.

„Szczęśliwie się złożyło, że tydzień wcześniej na warsztatach serowarskich poznałam blogerkę Rezedę, która zawodowo i z zamiłowania związana jest z projektowaniem ogrodów. Porozmawiałymy sobie luźno na temat mojego przyszłego obowiązku zaopiekowania się zabytkowym ogrodem i parkiem we dworze na Woli Zręczyskiej. Jako, że jestem kompletną ignorantką, jeśli chodzi o rośliny i ogród, Rezeda zaproponowała, że chętnie mi podpowie, jakie kwiaty powinny znaleźć się w stylizowanym na romantyczny ogrodzie. Tak od słowa do słowa, zgadałyśmy się, że wybieramy się na Dzień Otwartych Ogrodów. To świetnie- pomyślałam. Ciekawiej będzie zobaczyć ogrody z fachowcem. Od razu powie, czego nie powinno być, gdzie są błędy, lub czyje pomysły są godne naśladowania. Spotkaliśmy się zatem 17 sierpnia z Rezedą w Giebułtowie i ruszyliśmy na obchód ogrodów.

I tu muszę się przyznać, że byłam niezwykle mile zaskoczona. Nie do końca wiedziałam, czego się spodziewać, lecz widocznie rzeczywistość i tak przerosła moje oczekiwania. Ogrody były piękne, ale najpiękniejsi w tym wszystkim byli ich twórcy. Pasja i zaangażowanie, duma, a czasem niepewność i nieśmiałość, która towarzyszyła osobom oprowadzającym nas po posesjach wybijały się na pierwsze miejsce. Kolorowe ogrody, pełne kwiatów, krzewów, zachwycali, lecz niemniejsze wrażenie robili ich twórcy. Rezeda wydała mi się purystką, jeśli chodzi o styl ogrodów. Stanowczo sprzeciwia się naśladowaniu miejskiego stylu przez mieszkańców wsi i wprowadzanie do ogrodu iglaków typu tuja, czy jałowiec stylizowany na bonsai. Nawet jej poglądy zbladły w obliczu radości i pasji, którą wykazywali twórcy ogrodów, choć nie stronili od iglastych ozdób. Tego dnia odwiedziliśmy wszystkie zgłoszone do prezentacji ogrody. Chciałam wybrać taki, który podobał mi się najbardziej, ale nie umiem tego zrobić. W jednym z ogrodów jego właścicielka nieśmiało rzekła, że jej ogród jest chyba najbrzydszym z prezentowanych. Stanowczo zaprzeczyłam. Nie było brzydkich ogrodów, każdy był inny. W drugim ogrodzie nie oparliśmy się zaproszeniu na herbatę z samowara. Zostaliśmy posadzeni przy ogrodowym stoliku i ugoszczeni ciastem. Przy okazji podziwialiśmy zmysłną architekturę ogrodową. Dwie dziewczynki ślicznie grały na instrumentach muzykę dawną, ale jakoś mijaliśmy się z nimi.

Niektóre ogrody zamieszkane były przez stwory rzadko występujące już na polskiej wsi.

Wróciliśmy do domu niezwykle podbudowani i naładowani dobrą energią. Tym ludziom, dzięki ich pasji i zaangażowaniu się udało. To co, nam się nie udało?”

(daal)

Wieczór poezji w kościele „Jak to jest być człowiekiem”

W niedzielę 10 sierpnia o godz. 18 aż kilkadziesiąt osób przyszło posłuchać niezwykle wzruszających wierszy Anny Kamieńskiej w wykonaniu Włodzimierza Galickiego, co przeszło najśmielsze marzenia organizatorów. Poetka Wisława Szymborska znów nie miała racji pisząc w wierszu, że „Niektórzy lubią poezję (...) Nie licząc szkół, gdzie się musi, i samych poetów, będzie tych osób chyba dwie na tysiąc”, bo u nas proporcje były zupełnie inne. Przed wieczorem poezji odbyła się adoracja Najświętszego Sakramentu.

Na zdjęciu obok: Równie wzruszającą jak wiersze muzykę Leszka Możdżera puszczaną z komputera „opiekowała się” pani Helena Galicka.



Poezja poszła z ogrodu do kuchni



Każdy siadał, gdzie mógł

Planowany 14 sierpnia 2014r. na godz. 20.00 wieczór poetycki „Poezja w ogrodzie” z powodu ulewnego deszczu został przeniesiony do domu.



„Sto lat” dla solenizantki Marii Zajęc



Bohaterowie wieczoru

Gospodarze Danuta i Antoni Alchimowiczowie pomieścili licznie przybyłych gości, dla których wystarczyło miejsca, choć nie zawsze wygodnego. Włodzimierz Galicki recytował m.in. wiersze Bolesława Leśmiana i Juliana Tuwima, a państwo Maria i Józef Zajęcowie towarzyszyli mu muzycznie, grając i śpiewając, takie utwory jak: „Stoję, stoję w ogrodzie”, „Powiedz, powiedz, dziewczę prawdę”, „Zniknęły już słoneczne dni”, a razem z publicznością na zakończenie programu wykonali „Pamiętajcie o ogrodach”. Nie obyło się bez „Sto lat” dla pani Marii Zajęc, która następnego dnia obchodziła imieniny. Po raz kolejny okazało się, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. (daal)

zobacz też: www.poezjawdrodze.cba.pl

Buen Camino, czyli Dobrej Drogi!



W niedzielę 24 sierpnia podczas Mszy św. ks. Proboszcz Werner Macha udzielił błogosławieństwa pielgrzymom udającym się do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela w Hiszpanii. Parafianie Antoni Alchimowicz i córka Iga rozpoczęli pielgrzymi szlak 28 sierpnia br. w miasteczku Saint-Jean-Pied-de-Port we Francji. Po kilkunastu kilometrach drogi w Pirenejach Atlantyckich przekroczyli granicę francusko-hiszpańską. W kolejnych dniach po pokonaniu Pirenejów podążali przez monotony pustynny płaskowyż Mesety, następnie znów przez góry. Pielgrzymi mają do przejścia łącznie 747,2 km. Wyruszając w drogę zbierali intencje modlitewne od rodziny, przyjaciół i kolegów, prosząc w zamian o duchowe wsparcie ich drogi, ich „Camino”.

Trasa pielgrzymki do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela

Niedzielę 21 września przeznaczili na modlitwy za naszą Parafię, wszystkich parafian i ks. Proboszcza. Tego dnia pozostanie im do celu około 70 km drogi. Powrót do domu samolotem i pociągiem przez Paryż i Warszawę nastąpi 30 września br.

Droga św. Jakuba jest jednym z najważniejszych szlaków pielgrzymkowych chrześcijaństwa obok szlaków do Rzymu i Ziemi Świętej, uczęszczanym przez pielgrzymów z całego świata od ok. 1200 lat. (daal)

Wszystko w kancik

Niezwykle cenne prace porządkowe wykonali w ostatnich dniach panowie **Zygmunt Feliksik** i **Andrzej Wólkiewicz**, wycinając i równając perfekcyjnie obrzeża trawników przy chodnikach wokół kościoła. Musieli posługiwać się jakimiś ostrymi narzędziami, bo wygląda to jak „spod liniiki” i zapewne zostanie zauważone przez osoby zmierzające na cmentarz czy do kościoła. Przed zbliżającą się uroczystością odpustową to dla naszej miejscowości piękna wizytówka.

Serdeczne Bóg zapłać.

(daal)

Na służbę misyjną

W niedzielę 14 września br. na Mszy św. w mirskim kościele odbyło się pożegnanie siostry elżbietanki S. M. Moniki Nowickiej, która po rocznym okresie przygotowań w Ośrodku Misyjnym w Warszawie za kilka dni wyrusza na służbę misyjną do Tanzanii w Afryce. Czeką ją jeszcze na miejscu kilkumiesięczna nauka języka suahili, zanim na dobre rozpocznie pracę na czarnym kontynencie.

W niezwykle wzruszającej uroczystości wzięli udział rodzice, rodzina, przyjaciele, siostry z jej zgromadzenia oraz parafianie. „*Jest to wydarzenie na skalę Polski*” - podkreślił ks. dr Radziwołek, proboszcz, dlatego informujemy o nim czytelników.

Siostra Monika jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku (2004r.) (daal)

Fundusz sołecki 2015

18 września br. w świetlicy odbyło się Zebranie Wiejskie poświęcone realizacji funduszu sołeckiego na 2015 r., którego wysokość wynosi 31 157,70 złotych.

W Zebraniu wzięło udział 53 mieszkańców Giebułtowa. Ponieważ wartość przedstawionych ofert przewyższała wysokość funduszu, drogą dyskusji z niektórymi wydatków, takich jak np. wyposażenie świetlicy wiejskiej czy zabezpieczenie środków na fundusze własne stowarzyszeń zrezygnowano, inne wydatki uszczuplono.

Głosowanie nad poszczególnymi wnioskami było w tej sytuacji formalnością, a jego zaskakująco jednomyślne wyniki są rezultatem tylko i wyłącznie konstruktywnej dyskusji. A oto lista wydatków:

- * Wyposażenie biblioteki – 500 zł,
- * Gazeta Giebułtowska – wydruk materiałów promujących wieś – 4 800 zł,
- * Wstawienie okien w sali lekcyjnej w SP Giebułtów – 5 000 zł,
- * OSP – zakup wyposażenia – 2 623 zł,
- * Utwardzenie drogi – warstwa asfaltowa przy blokach 3,4,5,6 – 10 000 zł,
- * Zakup kosiarki spalinowej i środków do eksploatacji oraz środków konserwujących na plac spotkań w Giebułtowie – 3 000 zł,
- * Zakup usług i materiałów do zagospodarowania terenu "Skałki" w Augustowie – 2 700 zł,
- * Działalność kulturalna Sołectwa – 2 534,70 zł.

(daal)

Spotkanie w Domu Katechetycznym w Olszynie

Dnia 13 września o godz. 16.00 odbyło się Spotkanie popielgrzymkowe „Piąteczki” w Domu Katechetycznym w Olszynie.

Najpierw był ciepły poczęstunek. Następnie Ksiądz Tomasz przeprowadził ankietę „za” i „przeciw”, czyli co się podobało, a co trzeba jeszcze zmienić w pieszej pielgrzymce. Bardzo mi się podobało, ponieważ młodzież jak i osoby starsze były bardzo miłe i chętnie opowiadały o pielgrzymce. Później można było skosztować różnych smakołyków np: ciast, cukierków, orzeszków, owoców. O godz. 16.40 oglądaliśmy zdjęcia z Pielgrzymki. Później wróciliśmy na chwilę do stołów. O godz 18.00 w Parafii Świętego Oblubieńca w Olszynie rozpoczęła się Msza św. Po niej można było jeszcze wrócić do Domu Katechetycznego żeby dojeść smakołyki, a także żeby porozmawiać.

Ja nigdy nie byłam na pieszej pielgrzymce, ale spróbuję pójść za rok. Ludzie, którzy już byli, potwierdzili, że to nie tylko wysiłek, ale również zabawa, bo młodzież, jak i osoby starsze śpiewają i tańczą. I właśnie na takiej wędrowce można poznać nowych ludzi. W każdy drugi piątek miesiąca w Olszynie będą organizowane spotkania pielgrzymkowe, gdzie będziemy mogli się spotkać w gronie znajomych, ale także oddać się modlitwie i dowiedzieć się czegoś o Pieszej Pielgrzymce Legnickiej. Dzięki mojej sąsiadce pani Jasi Klekotko, która chodzi na pielgrzymki dowiedziałam się o takim spotkaniu w Olszynie, za to **Bardzo Dziękuję**.

Kamila Grotnik

Szczególne Podziękowanie

Paniom

Ewie Domańskiej i Agnieszce Majewskiej
z Wrocławia

za projekt plakatu na "Dzień Otwartych
Ogrodów", merytoryczne wsparcie imprezy,
a nade wszystko za udział w niej.

Organizatorzy

<http://zielonametamorfoza.blogspot.com>

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z 14. numeru Gazety Giebułtowskiej otrzymuje **Krzysztof Gostkowski**. Upominek ufundowany przez redakcję będzie można odebrać tradycyjnie w sklepie Państwa Zielonków. Gratulujemy!

Łużyckie Lato IV

„Łużyckie Lato” powoli staje się tradycją. W tym roku Giebułtowanie świętowali je po raz czwarty. Zabawa odbyła się 2 sierpnia 2014 roku od godziny 15:00. Podczas trwania festynu organizowane były liczne konkursy, zarówno dla dzieci jak i dorosłych. Odbył się między innymi: quiz wiedzy o Giebułtowie, konkurs rzutów karnych oraz „Mam talent”. Goście mieli okazję spróbować tradycyjnych dań polskich, zupy naleśnikowej, a także grillowanej kiełbaski. Dzięki organizatorom, gościom i wspaniałej pogodzie imprezę można zaliczyć do jak najbardziej udanych. Koło Gospodyń przy Stowarzyszeniu „Mały i Duży dla Giebułtowa” składa serdeczne podziękowania za przybycie Panu Burmistrzowi Andrzejowi Jasińskiemu wraz z żoną i wszystkim gościom, którzy przybyli na festyn. Dziękujemy również wszystkim, którzy pomogli przy organizacji festynu, Panu Zygmuntowi Feliksikowi, Pani Bożence Sz., sportowcom i strażakom.

Również składamy serdeczne podziękowania sponsorom, którzy podarowali przeróżne upominki na nagrody dla uczestników konkursów, które odbyły się na festynie: Panu R. Stana ze sklepu „Gradix” w Gryfowie śląskim, właścicielom sklepów w Giebułtowie: Pani Zosi Lipka, Pani Jolancie Kubis, Pani Dorocie Król i Pani Elwirze Zielonka. Również składamy podziękowania właścicielom sklepów z Mirska: Pani Bożenie Sydor, Panu Lesiowi, Pani Basi z „Agusi”, Pani Gosi Paluch, Pani Stanisławie Resel, Pani ze sklepu „Skarbek” oraz Pani ze sklepu „Pasmanteria”. Dziękujemy także Panu Milukowi z Rady Sołeckiej za przywiezienie i odwiezienie ławek i stołów, Pani Sołtys ze Złotnik Lubańskich Małgorzacie Borysiewicz za przybycie i upominki, które podarowała dzieciom, Pani Sołtys ze Stankowic Anecie Tarka za przybycie.

Koło Gospodyń „Mały i Duży dla Giebułtowa”

SUDETY w A-klasie

Nasz lokalny klub „Sudety” Giebułtów od tego sezonu występuje w II grupie jeleniogórskiej A-klasy. Początek sezonu mogą zaliczyć do średnio udanych, albowiem gracze „Sudetów” odnieśli tylko 2 zwycięstwa (5:0 z Chmielanką Chmielen i 5:2 z Bazaltem Sulików) i ponieśli 3 porażki (0:3 z Orłem Platerówka, 0:5 ze Stellą Lubomierz i 1:4 ze Skalnikiem Rębiszów). A więc po pięciu kolejkach Giebułtowanie zajmują 9 miejsce z 6 pkt. Mimo ostatnich porażek „Sudety” nie składają broni i wciąż będą walczyć o kolejne punkty.

Dzięki skuteczności w pierwszych meczach kolejni rywale naszych piłkarzy powinni czuć respekt mimo, że nasz klub jest beniaminkiem w tym sezonie.

Cały terminarz i wyniki można śledzić na stronie: ozpn.jgora.pl oraz na fanpage na Facebooku pod nazwą „Sudety Fans”. Po każdym meczu na



naszym fanpage zamieszczamy, poza wynikami, relację z całego spotkania, zapowiedzi kolejnych zmagani i sondy na najlepszego piłkarza meczu.

Zapraszamy więc na mecze „Sudetów” na boisko w Giebułtowie. Najbliższe spotkanie rozegra się tam 5.10.2014 roku przeciwko LZS Radostów.

Dawid Karoń

Sprzątanie Skalki III



W sobotę 23 sierpnia br. odbyło się trzecie w tym roku porządkowanie terenu wokół Skalki. Smutne jest to, że nie byliśmy przygotowani na taką ilość nowych śmieci. Pięć dużych worków napełniliśmy w okamgnieniu. To dla nas niezrozumiałe, że w obecnych czasach, gdzie ilość śmieci odbieranych przez odpowiednie służby nie jest limitowana, ludzie wyrzucają je do lasu. Opony, gruz budowlany itp. są przecież dodatkowo przyjmowane w PSZOK-u (Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych) w Mirsku.

Zainstalowaliśmy również tabliczki ostrzegawcze i przypominające o zachowaniu czystości. (pecet)

Łużyckie Lato IV w fotoobiektywie



W festynowej kuchni



„Łużyczanki” z Pobiednej



z Burmistrzem A.Jasińskim i jego małżonką



Gry i zabawy młodych, młodszych...



...i najmłodszych



Rozmowy w cztery oczy



Nagrody i prezenty od naszej redakcji



Po prostu same ciekawe rzeczy